

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZSTWA

31/32 (792/793)

NIEDZIELA, 1/8 sierpnia 1976

ROK XVIII

Niepokojące pytania

Gdy parlament francuski uchwalił ustawę liberalizującą przerywanie ciąży, stawiał sobie pewne, określone cele. Przede wszystkim chodziło o likwidację zabiegów potajemnych, groźnych zarówno z punktu widzenia medycznego, jak i społecznego. Jednocześnie jednak nie było zamiarem ustawodawcy uczynienie z przerywania ciąży swego rodzaju „środka antykoncepcyjnego”, nic nie znaczącego, banalnego zabiegu dokonywanego wyłącznie w oparciu o indywidualną decyzję kobiety.



Jednak od momentu uchwalenia ustawy aż po dzień dzisiejszy nie uczyniono nic, aby osiągnięte zostały „pozytywne” cele ustawy. Natomiast wzrasta nacisk ze strony kobiet i organizacji kobiecych, które domagają się natychmiastowej i bezwarunkowej ustawy, a jednocześnie rośnie opór lekarzy, nawet tych, którzy uprzednio ją aprobowali.

Autor omawianego artykułu *L'avortement et la nouvelle loi (Przerywanie ciąży i nowe prawo „Etudes” z VII—IX 1975)*, Roger Le Lirzin, chirurg-gi-

nekolog rozpatruje sytuację przede wszystkim z punktu widzenia pracowników służby zdrowia. Jego zdaniem jednym z ważniejszych zagadnień jest brak kadr. (We Francji jeden chirurg-ginekolog przypada na 100 tysięcy mieszkańców, podczas gdy wRFN przypada 4, a we Włoszech 6,2). Jednocześnie zaś, zgodnie z niedawno przeprowadzonymi badaniami na 100 lekarzy akceptujących ustawę, 73 odmawia wykonywania zabiegów przerywania ciąży.

Jakie są tego przyczyny? Zdaniem prof. Le Lirzin, lekarz, niezależnie od metody wykonywania zabiegu, ma poczucie świadomego przerywania życia płodu. Profesor Le Lirzin, który brał udział w realizacji znanego również w Polsce filmu Claude Edelmana *Les premiers jours de la vie (Pierwsze dni życia)* przypomina, że zdjęcia z życia płodowego człowieka, które z takim zachwytem oglądamy w czasie filmu, przedstawiają żywe jeszcze płody wydobyte z łona matki podczas zabiegu przerywania ciąży.

Do tej pory liczni lekarze, wśród nich sam autor artykułu, wykonywali, pod tym czy innym pretekstem, zabiegi tak zwane „terapeutyczne”. Obecnie państwo powierzyło tę pracę lekarzom oficjalnie. Społeczeństwo i świat medyczny stawiają sobie wciąż nowe pytania dotyczące konsekwencji ustawy. Czy rzeczywiście jest prawdą, że łatwość usunięcia niepożądanego ciąży sprzyja rozkwitowi uczuć macierzyńskich podczas następnej ciąży. Już chciańc? Czy pracodawcy nie będą mieli coraz bardziej negatywnego stosunku do zatrudnionych u nich przyszłych matek? Czy państwo będzie w dalszym ciągu chciało spełniać obowiązki rodzica na dzieci słabe i kalekie? Czy będzie się opiekowało w stopniu wystarczającym matką i dzieckiem?

Zdaniem dr. Le Lirzin, wbrew powszechnemu przekonaniu, zabieg przerywania ciąży nie stanie się czymś banalnym, prawie bez znaczenia dla życia emocjonalnego tak kobiety jak i lekarza. Obserwacje wskazują, że kobiety nie leczą się u lekarzy, u których dokonały zabiegu. Jeśli powracają to jedynie na następny zabieg. Milczą o przebytych poronieniach, lecz to milczenie nie oznacza zapomnienia. Mnożą się skargi nastawienia, dłuższy udział w operacjach i położnych mimo pozytywnych efektów przerywania ciąży jest dla nich ciężarem psychicznym nie do zniesienia.

W okresie letnim (lipiec — sierpień) „Głos Katolicki” wychodzi co dwa tygodnie. Następny numer ukaże się więc w niedzielę 15 sierpnia br.

Kończąc, dr Le Lirzin stwierdza, że ilekroć dokonywał w przeszłości zabiegu przerywania ciąży, był przekonany, że czyni to słusznie. Obecnie utracił to przekonanie. Przerywanie ciąży w najlepszym wypadku może być mniejszym złem, mniejszym niepowodzeniem, nigdy zaś rozwiązaniem prawdziwie ludzkim. To co jest prawdą w odniesieniu do jednostki, jest też prawdą w odniesieniu do społeczeństwa. Czyż nie jest rzeczą tragiczną, że nasza cywilizacja zaciekle walcząca z wszelkimi formami śmierci, szuka ratunku w śmierci, w legalizacji sztucznych poronień? Czyż zjawisko to, będące przejawem zasadniczego zachwiania równowagi nie jest wynikiem powstania cywilizacji czysto technicznej i medycyny przeobrażonej na obraz i podobieństwo tej cywilizacji?

Znak zbawienia

Na pewnej wystawie w krakowskim Pałacu Sztuki prezentowano obraz Floriana Korzeniowskiego, zatytułowany „Okupacja”. Ulica małego miasteczka — zamarla, wyludniona, pokryta grubą warstwą śniegu. Zamarznięte okna domów, z żadnego komina nie unosi się dym. Przez śnieg brnie wynędzniały człowiek, do piersi przyciska mały bochenek chleba. Naprzeciw wybiega wychudzony pies patrzy chwieiwa na chleb. Ale człowiek kurczowo trzyma bochen. Nie może wypuścić go z rąk, bo oto za nim pod ścianą leży ktoś martwy, komu widocznie zabrakło już chleba.

Lud żąda od Jezusa znaku: „Jakiego dokonasz znaku abyśmy... Tobie uwierzyli?” Jest to zdumiewające żądanie wobec cudownego rozmnożenia chleba, jakiego ci ludzie byli świadkami poprzedniego dnia. Długo Chrystus nie udziela im tym razem żadnego sensoryjnego znaku — lecz zapowiada inny, niesłychany, prawdziwy znak wiecznego zbawienia. Będzie to „chleb z nieba, chleb życia”, którym jest sam Chrystus.

Lud domaga się cudu. Będzie miał cud ponad wszelkie cudy. Domaga się chleba, więc będzie miał chleb. Lecz tłum myśli o chlebie codziennie wkładanym do ust dla wzrostu sił fizycznych. Chrystus przypomina, że są powołani do życia wiecznego, a ono też domaga się chleba dla wzrostu.

Czy my doceniamy wartość tego „znaku” chleba? My również chętnie widzielibyśmy „znaki”. A przecież w każdej Mszy św. Chrystus daje nam „znak chleba” i Siebie samego nam w tym znaku daje na posilenie i przetrwanie.

Fr. Coppée pisze w „La bonne souffrance”: „Nikt nie potrafi powiedzieć, ile od dziewiętnastu wieków sprawił dobrego, a od jakiego uchronił zła, ten mały opłatek, w którym pulsuje wiekiuste życie, a dzięki któremu ludzkość posiada w najcenniejszych chwilach pokój wewnętrzny i nadzieję niezniszczalną”.

Ktoś z niewierzących, znalazłszy się w kościele, powiedział: „Gdybym mógł uwierzyć, że tu jest Bóg obecny, upadłbym na kolana i nie powstał więcej”.

Dostąpiliśmy łaski wiary i bliskości z Chrystusem. O tyle przyszliśmy do Chrystusa, o ile zaufaliśmy Mu, zawierzyli,

uwierzyli w Jego prawdy i tajemnice.

Jacques Leclery pisze: „Trzeba ciągle powtarzać prawdę, że wiara chrześcijańska wiąże się przede wszystkim z Osobą Chrystusa, że polega na przystąpieniu do Chrystusa, jako do Mistrza i Syna Bożego”.

Lecz nikt nie jest w swojej wierze ani tak doskonały, ani tak utwierdzony, aby nie mógł wierzyć mocniej i głębiej, i aby nie musiał się lękać o utratę wiary. ! tak jak powołanie do wiary jest łaską, również łaską jest pomnożenie i utwierdzenie w wierze. Niezasłużone było nasze powołanie do wiary; lecz pomnożenie w wierze możemy sobie do pewnego stopnia wysłużyć.

„Jam jest chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”. Gwarancją zbawienia jest wiara w Jezusa. Wierząc w Jezusa, to znaczy przyjąć do wiadomości Jego niepojęte tajemnice, zwłaszcza tajemnice Eucharystii. Stosunek do Chrystusa zostaje określony przez stosunek do Eucharystii; czyli taki jest nasz stosunek do Chrystusa jakie jest nasze nastawienie wobec Najświętszego Sakramentu.

Mówi dziś Chrystus o tych, którzy przychodzą do Niego i o tych, którzy nie przychodzą. Nasz stosunek do Eucharystii świadczy o tym, czy my przychodzimy do Chrystusa faktycznie — czy tylko pozornie. Chodzi nie tylko o teoretyczną wiarę w Eucharystię, ale o praktyczny udział w Komunii świętej. Z doświadczenia i obserwacji widać, że i do tej praktyki musi człowieka pociągnąć łaska Boża.

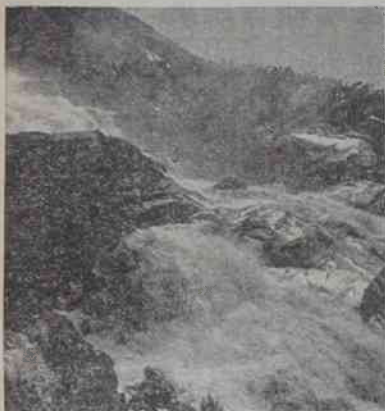
Czytamy dzisiaj: „I będzie wychodził lud i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej”. Są tacy, którzy zbierają chleb codziennie, co niedzielę. „Kto spożywa ten Chleb, będzie żył na wieki”.

Codzienna msza św. była ośrodkiem pobożności wielkiego stygmatyka naszych czasów, ojca Pio. Celebrował mszę św. za zwyczaj o godzinie 5 rano w kościele szczelnie wypełnionym wierzniymi. Miewał wówczas odkryte ręce i można było dostrzec rany na dłoniach. Lecz nie ta jedynie okoliczność ściągająca ludzi, obchodziła ich przede wszystkim Msza św., którą odprawiał. A O. Pio odprawiał długo, czasem aż dwie godziny. Jego Msza św. wywierała na obecnych wstrząsające wrażenie. Zauważono, jak go męczyło długie stanie przy ołtarzu. Im bliższa była chwila przeistoczenia, tym więcej wydawał się błądy i zdruzgotany. Nie zwracając najmniejszej uwagi na otaczający go tłum, przeżywał w czasie Mszy św. stany ekstatyczne. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że przed oczyma duszy O. Pio ponawiał się krwawy dramat Golgoty. Z relacji wielu świadków wiadomo, że widok 81 letniego starca, zanoszącego się raz po raz w czasie Mszy św. cichym płaczem, wyzwał wśród obecnych stany ogromnego napięcia. Rozlegały się szlochy i głośne wołania: „Jezu, miłosierdzia!” Pod wrażeniem Mszy św. O. Pio wielu innowierców nawracało się. Wysocy dostojnicy kościoła, ludzie prości i ludzie o głośniejszym życiu publicznym nazwiskach uważali sobie za zaszczyt służyć mu do Mszy św. Budzenie zrozumienia dla bezkrwawej Ofiary, dla jej charakteru ekspiatywnego uważał O. Pio za swe szczególne posłannictwo.

„Pan Jezus wzięwszy chleb i dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: Biercie i jedzcie, to jest ciało moje...” Ten, który wymawiał te słowa, już widział w myśli miliardy kapłanów pochylających się nad Kielichem, miliardy dzievic czuwających przed tabernakulum, legiony służebnic ubogich spożywających ten Chleb powszedni, będący zapłatą za codzienne poświęcenie, a także nie koniczące się szeregi dzieci rozchylających nieskalane jeszcze wargi, by przyjąć pierwszą komunię świętą; Zbawiciel przewidział, że ogromne rzesze wszeteczników, morderców, prostytutek w zetknięciu z Hostią odzyskują czystość dzieciennych lat; staną się znowu podobne małemu dziecku. Już owej nocy pośród równin pogańskiego kraju zaczynają wyrastać kolumny Vézelay i Chartres oczekujące na Chleb Żywota, który światu zapewni życie.

Francis Mauriac

Czy kocha?



Pierwsze promienie słońca wiosennego budzą w nas zainteresowanie klasztornym parkiem (mniej ogrodem, który wymaga więcej czasu, pielęgnacji — a kto napisze, wydrukuje, wyśle „Głos” „Niepokalaną”?). Co prawda park to oczko w głowie naszego przyjaciela, hr. de Russian-Myhr, (urodzonego w Warszawie, malownicza postać, godna pióra i pędzla mistrzowskiego!). Ale i my wszyscy lubimy odetchnąć chwilę w parku, ucieszyć się nową rośliną, kwiatem, a coś dopiero za cniuzajzm wywołać może okrzyk naczelnego teologa domu, o. Romana: „Jeź! Znalazłem jeża!” Przerwywamy oglądanie dziennika telewizyjnego i w te pędy (no, choćby kuśtykając!) spieszymy podziwiać młodego języka, który jeszcze nie zna niebezpieczeństwa grożącego mu od ludzi i nawet nie nadstawia w obronie swych koleców tylko wyciąga chciwy ryjek w kierunku spodka z mlekiem! Po chwili on raczy się słodkim płynem, a całe grono odchodzi ostrożnie, dzieląc się uwagami w rodzaju:

— A ja wczoraj widziałem wiewiórkę!

— Naprawdę? Gdzie?

— Tam, wyżej, prychnęła nawet na mnie, starała się odstraszyć od swej kryjówki! Chyba ma młode...

Siwie, tyse i bujno-włose głowy kiwają ze zrozumieniem, twarze wypogadzają się, zapominamy na chwilę, że tam w Kambodży mordują tysiące niewin-

nych ludzi, że tam we Włoszech nowa klęska trzęsienia ziemi pozbawiła tysiące ludzi dachu nad głową lub życia... Gotowi jesteście nucić „Pochwałę stworzenia” św. Franciszka.

Zapytaj skały czy wierzy w morze — gdy ona w nim tonie bez przerwy!

Zapytaj serca ludzkiego — CZY KOCHA? — gdy wciąż otrzymuje pozdrowienia Bożej Miłości!

Powie ktoś: drzewa w parku, jeź czy wiewiórka — mogą być pozdrowieniami Miłości, zgoda. Ale — wojny, klęski żywiołowe?... Zimny dreszcz przenika. Biorę do ręki książkę T. Mertona, wspomnianą w poprzednim felietonie.

Jako jedenastoletni chłopak Tomasz zostaje umieszczony w Kolegium protestanckim, w Montauban. — „Kiedy pomyślę o katolickich rodzicach, którzy posyłałi swoje dzieci do takiej szkoły, zastanawiam się, czy nie mieli oni źle w głowie... przeraża mnie myśl o straszliwej odpowiedzialności jaką obarczają się katolicycy rodzice nie posyłając swoich dzieci do szkół katolickich... *Czy można się dziwić, że nie ma pokoju na świecie, gdy robi się wszystko w tym celu, aby zagwarantować młodzieży wszystkich narodów wrażliwość bez żadnej moralności i religijnej dyscypliny, bez cienia życia wewnętrznego i bez pobożności, miłości i wiary, które jedynie mogłyby stanąć na straży traktatów i układów zawieranych przez rządy?*

A katolicy, tysiące katolików na całym świecie z całą bezczelnością skarżą się i płaczą, że Bóg nie wysłuchuje ich modlitw o pokój — zaniebując jednocześnie już nie tylko Jego wolę, ale nawet zwykłe wskazówki przyrodzonego rozumu i roztropności i pozwalając swoim dzieciom wznastać według praw i norm tej cywilizacji hien'...

Jakże wiele zależy od tego, czy serce człowieka ogarnięte zewsząd morzem Bożej miłości — potrafi za miłość — oddać miłością! To jedyny warunek pokoju w świecie! To jedyny sposób zaradzenia wszystkim cierpieniom, a nawet następstwom klęsk żywiołowych!

o. Edvard

MODLITWA WIERNYCH NA 18 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bracia, powierzmy Panu wszystkich ludzi, którzy Go szukają w prawości serca, i tych, którzy nieświadomie tęsknią za Nim.

1) Za Kościół Boży, wezwany do głoszenia prawdziwych wartości w świecie dzisiejszym, błagamy Pana.

2) Za całą ludzkość naszego świata, o jedność i wzajemne zrozumienie narodów, błagamy Pana.

3) Za przeżywających na wakacjach, za podróżnych i pracujących przy żniwach, błagamy Pana.

4) Za wierzących, którzy gromadzą się w tę niedzielę we wszystkich świątyniach świata, błagamy Pana.

5) Za nas tuż zgromadzonych, za naszą wspólnotę rozmodloną przy Bożym Ołtarzu, błagamy Pana.

Wysłuchaj naszych modłów, Ojciec Najlepszy; pomóż Kościołowi w ciągłym odkrywaniu prawdziwego skarbu i świadczaniu o Twoim Królestwie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



MODLITWA WIERNYCH NA 19 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bracia, aby pokonać przeszkody piętrzące się na drodze życia ludzkiego, skierujmy z ufnością nasze modły do Pana.

1) Módlmy się za Kościół, naród wierzących: aby postępowanie każdego z nas umacniało w wierze bliźnich naszych

2) Módlmy się za tych, którzy niosą światu Dobrą Nowinę: aby odnawiali wciąż w sobie gorliwość apostołską.

3) Módlmy się za tych, którzy trwają w samotności i lęku: aby znaleźli obok siebie ludzi, gotowych wzbudzić w nich odwagę.

4) Módlmy się za rodziny chrześcijańskie: aby panowały w nich miłość i zgoda.

5) Módlmy się za naszą rodzinę parafialną: aby umocniona wiarą niosła światu Dobrą Nowinę Pana.

Panie, nieustannie wychodzisz na spotkanie tych, którymi wstrząsają burze świata; spraw, byśmy Cię poznali i przyjęli, gdy najbardziej potrzebujemy Twojego świata i siły. Który jesteś przewodnikiem ludzi od początku, dzisiaj i przez wszystkie wieki wieków Amen.

Le Swiat KATOLICKIEGO

STOWARZYSZENIE WIERZĄCYCH PISARZY

We Francji powstało ostatnio Stowarzyszenie Wierzących Pisarzy, któremu przewodniczy Olivier Clement, profesor w Instytucie St. Serge w Paryżu. Stowarzyszenie pragnie być ośrodkiem spotkania i dyskusji pisarzy wierzących; chce też wpływać na szersze rozprzestrzenienie książek i pism o treści religijnej i duchowej.

PAPIESKIE DZIEŁA MISYJNE

W Rzymie odbyło się doroczne zebranie Papieskich Dzieł Misyjnych. Wzięło w nim udział ponad 80 uczestników ze wszystkich kontynentów. Obradom przewodniczył kard. Angelo Rossi, prefekt Kongregacji d.s. ewangelizacji narodów. Uczestnicy obrad przedyskutowali następujące zagadnienia: „Ożywienie działalności misyjnej”, „Sprawiedliwy rozdział dóbr”, „Spotkanie świata, który daje i świata, który otrzymuje”.

SPIEWNIK W JEZYKU SWAHILI

Stowarzyszenie Muzyki Liturgicznej Kenii zapowiedziało publikację śpiewnika w języku swahili. Śpiewnik ten zawierający 174 hymny jest wynikiem wieloletnich prac. Chór z Mombasa nagrał je na taśmy magnetofonowe, co pozwoli na wykorzystanie ich dla szerokich rzesz wiernych. Publikacja śpiewnika posiada duże znaczenie także dla innych krajów, ponieważ niektóre narody Afryki Zachodniej postanowiły przyjąć język swahili jako język całej Czarnej Afryki.

KSIĄDZ BISKUP TEWES ODWIEDZIŁ POLSKĘ

W czerwcu br. przebywał w Polsce na zaproszenie Episkopatu Polski ks. bp Ernest Tewes, biskup pomocniczy ks. kard. J. Döpfnera z Monachium. Głównym celem wizyty było zapoznanie się z życiem religijnym w Polsce. W tym celu odwiedził on ordynariuszy kilku diecezji m. in. był w Koszalinie, Szczecinie, Katowicach, Częstochowie, Krakowie, Poznaniu i Warszawie, gdzie uczestniczył w przedpołudniowej procesji eucharystycznej

a po południu poprowadził procesję z kościoła św. Aleksandra przy Pl. Trzech Krzyży. W czasie pobytu w Krakowie ks. bp Tewes odwiedził Oświęcim, gdzie oddał hołd pomordowanym przez hitlerowców milionom ludzi z całej Europy. Modlił się także w celi śmierci błog. Kolbego. Ks. bp Tewes był przyjęty przez ks. kard. S. Wyszyńskiego, z którym przeprowadził rozmowę.

OGÓLNOPOLSKIE UROCZYSTOŚCI KU CZCI BŁ. MARII TERESY LEDÓCHOWSKIEJ

Centralne uroczystości poświęcone nowej polskiej błogosławionej — Marii Teresie Ledóchowskiej odbyły się 16 maja w Lipnicy Murowanej, w diecezji tarnowskiej, w miejscu, gdzie spędziła ona przeszło dwa lata swego życia i gdzie spoczywają doczesne szczątki jej rodziców. Uroczystość w Lipnicy poprzedziła uroczystość w Tarnowie, zorganizowana w przeddzień dla mieszkańców miasta i okolicy. W uroczystościach wzięł udział Episkopat Polski z Prymasem Polski Stefanem kard. Wyszyńskim i kard. Karolem Wojtyłą na czele. Przybyli także z zagranicy: przewodniczący Konferencji Episkopatu USA arbp J. Bernardin, sekretarz Konferencji Episkopatu USA bp J. Rausch, generalny sekretarz Synodu Biskupów bp Wł. Rubin, ordynariusz diecezji Butare z Rwandy bp J. Cahamanyi. Obok Księża Biskupów u-

czestniczyli w uroczystości goście zagraniczni reprezentujący dzieła misyjne w Austrii, Belgii i Niemczech Federalnych. Po Ewangelii homilię wygłosił Prymas Polski Stefan kard. Wyszyński. Mówił o męstwie i odwadze wyznawania Chrystusa w każdej sytuacji, charakteryzującą błogosławioną, o jej drodze poprzez umęczoną ojczyznę wiodącą do walki o przywrócenie wolności społecznej, religijnej, narodowej i politycznej ludom z Czarnego Łądu. Za przykładem bł. Marii Teresy, która stała się służebnicą Murzynów, wszyscy winniśmy oddać się na służbę Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, Matce Bożej i Kościołowi Świętemu. W procesji z darami ofiarnymi wzięły udział s. Józefa Ledóchowska, bratanica błogosławionej, oraz siostry klawerianki: Japonka, Murzynki i Hinduski. Przed rozstaniem bp J. Cahamanyi powiedział: „Polska powinna nadal rodzić powołania apostolskie i misyjne, spieszyć z pomocą ludziom potrzebującym tej pomocy zarówno przez modlitwę jak i przez pomoc materialną oraz wszelką możliwą pomoc niesioną drugiemu człowiekowi (...) Kościół Afrykański zwraca się z wezwaniem do Kościoła katolickiego w Polsce, ażeby był wierny Chrystusowi i swojej Matce Królowej Jasnogórskiej oraz żeby głęboka wiara w narodzie polskim rodziła nadal ducha apostolsko-misyjnego, jakim się ten naród odznaczał”.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU PRZYJMUJE KANDYDATÓW DO NIŻSZEGO I WYSZSZEGO SEMINARIUM

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu. Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego, 5 r. des Irlandais, Paris V^e

Za naszą i waszą wolność

Nie czuł się jeszcze w pełni wchłonięty w tę machinę szarmonizowanego wysiłku, gdzie wszystko posiadało swoje znaczenie i każdy wysiłek łączył się z wysiłkiem innych ludzi i maszyn. Jeszcze zdawał się być przechodniem, turystą, który określa widziany świat na podstawie zewnętrznych kształtów i kolorów. Wszystko go ciekawiło i na wszystko patrzył z podziwem i radością. Ci polscy górnicy, którzy stanowili główną siłę roboczą zagłębia węglowego nie zdawali sobie sprawy ani ze swojej roli, ani z bogactwa, które swoimi czarnymi rękami wydobywają na powierzchnię. Pracowali tutaj i czuli się zadowoleni, bo takiej pracy i takiego zarobku Ojczyzna im dać nie mogła.

Z każdym dniem Dolecki poznawał nowych ludzi i doznawał nowych wrażeń.

Przy bramie siedzi kulawy Konar, w charakterze stróża i dogłąda porządku. Poczciwie to chłopisko o łysawej czaszce i płowym wąsie, co z daleka wygląda jak kłos dojrzałego żyta. W magazynie urzęduje Jan Cieślak, chłop rosty i tegi, wysokiego wzrostu, o okrągłej gładko wygolonej twarzy. Chodzi ciężkim krokiem i uśmiecha się do każdego, jak do dobrego znajomego. Nic dziwnego, przecież w kopalni już przepracował trzydzieści lat, poznał wszystkie jej tajniki. Znają go też wszyscy i on zna wszystkich. Zwierzchnicy darzą go zaufaniem i szacunkiem. Pod jego to nadzorem znajdują się wszelkie narzędzia i przyrządy górnicze. On wydaje kłofy i lampy, kable i dynamit, prowadzi księgę inwentarza oraz księgę braków i potrzeb. Zna swój magazyn jak swoje dziesięć palców. Zna ludzi, którzy odwiedzają go prawie co dziennie i zwierzają się ze swych trosk i kłopotów. Nie przyjechał wprawdzie jak inni z Westfalii, ale z Kongresówki, z jakiegos tam Zawiercia. Zdomowił się już tutaj, siostrę sprowadził, życie sobie ułożył, języka się nauczył, że mógł swoim rodakom służyć częściowo nawet za tłumacza. Lubili go górnicy i odwzajemniali się dobrym słowem.

Kiedy po raz pierwszy Dolecki zaszedł do kantoru po lampę, Cieślak powiedział:

— Ha, widać, że mamy nowego górnika! Pewnie pan był w wojsku polskim i teraz został na obczyźnie z nami.

— Dobre ma pan oczy — odpowiedział Dolecki. — Taka to nasza dola.

— Niech się pan tylko nazbyt nie przejmuje. Pracować wszędzie trzeba, a tu w kupie nie jest tak źle.

Na drugi dzień Cieślak zatrzymał Doleckiego na korytarzu i zapytał mimochodem:

— Czy pan bardzo tęskni za Polską?

— Tak — odpowiedział ze smutkiem Dolecki — tyłko ta moja tęsknota zmieszana jest z bólem, tak jak dla pragnącego woda źródłana zmieszana jest z octem.

— Widzę, że operuje pan parabolami. Coś z panem jest niedobrze.

— Czuję się doskonale. Mieszkanie mam fantastyczne. Praca w kopalni podoba mi się coraz bardziej. Już nie wiem co mi więcej do szczęścia potrzeba.

— Ale wojna trwa — dorzucił zagadkowo Cieślak.

— Nie zapominam też, że Polska cierpi, a Francja jest w niewoli.

— Może pan wstąpi do mego kantoru na chwilę, to znaczy na papierosa.

— Owszem. Ale tylko na papierosa.

Weszli do wielkiego lokalu odgródzonego od wejścia szeroką ladą.

— Oto moje królestwo — powiedział z uśmiechem Cieślak. — Tu w tych czterech ścianach zamknięta jest jakby cała historia kopalni i częściowo nawet historia polskiej emigracji. Narzędzia, które leżą pod ścianą, księgi inwentarowe na półkach, papierki ponaklejane na ścianach i tablicach, to wszystko stanowi kronikę tu-tejszego życia.

— Musi pan mieć dobrą głowę, żeby spaniętać wszystko co się tutaj znajduje. Mnie osobiście ciekawi życie i praca pierwszych naszych rodaków...

Cieślak usiadł przy biurku i zamyślił się na chwilę.

— Kiedy Polacy zjawili się na tym terenie — powiedział z uśmiechem — trzeba było znaleźć jakiś wspólny język. Polacy mówili po polsku i po niemiecku, Francuzi tylko swoją mową. Jedni i drudzy stanęli wobec zagadnienia: „Jaki wybrać język, żeby się porozumieć?” I oto stała się rzecz nieoczekiwana. Francuzi postanowili uczyć się po polsku. Sprowadzili dobrego tłumacza. Ten im opracował odpowiedni podręcznik, a następnie ułożył coś w rodzaju encyklopedycznej wiedzy o naszym języku, ujętej w formie pytań i odpowiedzi stosownie do potrzeb i warunków pracy. Pytania te opracowane w fonetycznym brzmieniu i poprzędzone pisownią francuską, stanowią po dziś dzień ciekawy dokument minionego okresu. Dzisiaj Polacy już nie potrzebują tego rodzaju tłumacza. Większej części znają język francuski, ewentualnie potrafią się nim wystawić.

— Może te tablice dla nas nowych emigrantów miałyby jakiś pożytek? — powiedział Dolecki.

— Wątpię. Dzisiaj za dużo mamy nowych „Słowników” i „Rozmówek” wszelkiego rodzaju, służących do użytku tak Polaków, jak i Francuzów, dziś każdy z was młodych potrafi przy pomocy kolegi-rodaka dać sobie radę. Dawniej było co innego.

— Pan pozwoli, że spojrzę na tę tablicę?

— Proszę bardzo.

Dolecki podążył w głąb kantoru i zaczął przysłuchiwać się brudnym katkom papieru, a następnie wylawiać z nich z trudem okrucy polskiego słowa. Z początku szło mu to ciężko, powoli jednak rozpoznał fonetyczną formę jakiegoś wyrazu i zaczął rozumieć jego znaczenie.

Oto na pierwszej kartce czytał: PCHÉPISY PCHY PCHYIMOWANIGU DO PRATSY czyli :Przepisy przy przyjmowaniu do pracy.

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

CO SŁYCHAC? Spotykają się dwaj znajomi. Jeden pyta:

— Powiedz mi co robią twoi bracia?

— Jeden się ożenił — pada odpowiedź — ale temu drugiemu wiedzie się zupełnie dobrze.

NAGRODA HUMORU. Felietonista amerykański Art Buchwald otrzymał przyznaną po raz pierwszy nagrodę działającego w USA, Stowarzyszenia Humoru. Materialnym dowodem uznania wysokiej rangi twórczości Buchwalda, okazało się tysiąc dolarów wypłaconych w monetach... jednocentowych. Waga worka wypełnionego bilonem przekroczyła 100 kilogramów.

CZAS PRZEDOSTATNI. Nadchodzi nowa fala buntu młodych. Zdaniem socjologów z rzymskiego instytutu Censio czasy obecne należy uważać za „przedostatnie” — najdalej w 1980 roku będą już czasy „ostatnie”. Wtedy wybuchnie bunt. Bunt bezrobotnej armii młodych wykształconych. W roku 1975 było we Włoszech 1.251.000 zarejestrowanych, oficjalnych bezrobotnych. Z tego 819.000 stanowiła młodzież (najwyższa liczba wśród krajów EWG). W tym 310.000 maturzystów i 55.000 absolwentów szkół wyższych. W rzeczywistości liczby te są wyższe. Na pracę we Włoszech czeka 900.000 maturzystów i 190.000 magistrów. Oto dynamit najbliższego wybuchu społecznego. W roku 1978 tylko jeden na trzech magistrów będzie mógł znaleźć pracę. Po cóż więc studiować? — niektórzy już poważnie zadają sobie to pytanie.

CZEGO NAM BRAK? Mistrz paradyksu, G. B. Shaw, podczas dyskusji nad rozwojem techniki we współczesnym świecie, powiedział:

— Teraz, kiedy nauczyliśmy się latać w powietrzu jak ptaki i pływać pod wodą jak ryby, brakuje nam już tylko jednego: byśmy się nauczyli żyć na ziemi jak ludzie.

CO NAJTRUDNIEJSZE? Na pytanie, co jest naprawdę trudne dla człowieka, Chilon odpowiedział:

— Utrzymać tajemnicę, dobrze użyć czasu wolnego, ścierpieć doznaną krzywdę.

Człowiek od wielkiego dzwonu



Katedra wawelska

Katedra wawelska wita chłodem, spokojem i kamienną, mroczną nieruchomością wielkich sarkofagów kryjących majestat umarłych monarchów.

Przy zejściu do podziemi spotykam pana Władysława, głównego klucznika katedry. Od niego, opiekuna największego w Polsce dzwonu — Zygmunta, chciałbym usłyszeć dzieje tych miejsc, historię tego dzwonu królów i króla dzwonów.

Jak powstał nasz największy dzwon?

Gdy rozkazem króla Zygmunta Starego przyciągnięto do Krakowa zdobyczne armaty, by ułać dzwon, jakiego jeszcze świat nie widział, poczęto rozglądać się za ludwisarzem, który by temu zadaniu podołał. Odlewano już w Polsce mniejsze dzwony, co najmniej od XV wieku, lecz dla takiego kolosa, który miał nosić imię monarchy, trzeba było mistrza nad mistrze. Zwrócono się tedy do norimberczyka Hansa Behama i ten dokonał odlęwu w Krakowie, roku pańskiego 1520.

Gotowy dzwon przewieziono przez miasto 28 czerwca, na specjalnie zbudowa-

nym wozie, prototypie tramwaju, bo pod koła podkładano długie drewniane bale, by po nich jak na szynach, mógł pokonać nierówności ulic. Zawieszono go w wigilię św. Małgorzaty, 12 lipca 1951 roku w obecności króla Zygmunta, królowej Bony, dworu i tłumu pospólstwa. Wyciągnięto go prostym sposobem, obwiązawszy linami, na których drugim końcu zaczepiona była wypełniona kamieniami skrzynia. Dzięki tej przeciwwadze i spiżowym wielokrążkom cała operacja trwała tylko jedną godzinę. Zapewne znacznie krócej, niżby to trwało dzisiaj. Dzwon bez żadnych dodatkowych przygotowań natychmiast wydał dźwięk po raz pierwszy.

Wkrótce okazało się, że oddawanie obiektywnie niesprawnych w pełni do eksploatacji, nie jest wynalazkiem XX wieku. Po dwóch latach trzeba było dzwon przewieźć i przerabiać serce. Z tym sercem wytrzymał Zygmunta od 1859 roku. Jak pisze ówczesny dziennikarz na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”: „....dowiadu-

jemy się, że pękło żelazne serce „Zygmunta w czasie witania Nowego Roku”.

Serce jednak szybko naprawiono. Bije ono do dziś dnia, wprawdzie nie tylko w chwilach radosnych i świątecznych jak Nowy Rok, Boże Narodzenie czy Wielkanoc, lecz także oznajmiając śmierć biskupów i mających od wieków ten przywilej kanoników katedralnych...

Pytam pana Władysława, z jakich metali odlano Zygmunta?

— Dzwon ten, jak i wszystkie inne, odlany jest z miedzi i cyny, lecz złota i srebra w nim również nie brakuje.

Pan Władysław wstaje i podchodzi do pobliskiego ołtarza. Za przezroczystą zasłoną czarna postać Ukrzyżowanego Krucyfiks królowej Jadwigi, jeden z najwspanialszych kucyfiksów świata. Przed siatką z krepy, sześć srebrnych świeczników, bliżej nas, na przedzie stoją dwa, nieco skromniejsze.

Pan Władysław zebrał rozsypane papiery przy ołtarzu i zaczął opowiadać.

— W czasie okupacji katedra była zamknięta. Generalny Gubernator Frank urządził tu warsztat stolarski. Mimo że wiernych nie wpuszczano, wikariusz katedry ks. Figlewicz dwa razy w tygodniu odprawiał msze, a ja mu do niej służyłem. Oczywiście wszystko odbywało się pod eskortą esesmanów. Zgłaszałyśmy się na Wawel do komendy, gdzie przydzielano nam dwóch żołnierzy z kluczami, którzy otwierali katedrę i wpuszczali nas do środka. Jeden pilnował księdza, drugi mnie. Ksiądz ubierał się w zakrystii, ja zaś zapalałem świece na ofiarę. Przeważnie odprawialiśmy tu, przed czarnym krucyfikssem. Po pewnym czasie Niemcy zaczęli się interesować dlaczego — skoro tyle innych jest ołtarzy obrabiali sobie właśnie ten. Ksiądz odpowiedział, że ludzie go proszą, by odprawiał przed tym właśnie ołtarzem i spełnia intencje wiernych. A więc dobrze, powiedzieli Niemcy, ale zastrzeżli sobie, bym nie palił tych sześciu świec, które stoją u góry. Żołnierz przyniósł mi z innego ołtarza dwa lichtarze i postawił. Stoją do dzisiaj, o te, z przodu. Wie pan dlaczego? To bardzo proste. Jest taka legenda. Tę siatkę założono po ostatnim rozbiore Polski. Na znak żałoby po utraconej niepodległości. Zwyczaj ten przywedrował do nas z Warszawy. Wisiały takie siatki w wielu świątyniach, ale po 1918 roku pozbierano je wszędzie. Tylko ta w katedrze wawelskiej pozostała, bo wygląda ładnie, a przy tym dodaje krzyżowi powagi i ma-

jestatu. A gdy znowu w 1939 roku Polska utraciła wolność, ludzie poczęli mówić, że gdy ta siatka spadnie, Polska znów powstanie. Niemcy o tym się dowiedzieli. Pilnowali okropnie, by tej siatki nie spalić. Nie dawali mi jej nawet dotknąć. Powiedzieli mi, że gdybym podpałił, zastrzelą mnie na miejscu.

Ile ja już tu przeszedłem? Gdy urodziłem się w 1910 roku, nikt nie przypuszczał, że spędzę w katedrze wawelskiej całe życie. Mój ojciec był górnikiem, „oberhajerem”, jak to się z niemiecka wtenczas mówiło, w kopalni Siersza. Ja zaś wybrałem zawód stolarza. Do katedry trafiłem przez przypadek. Przyjechałem do Krakowa z rodzinnej Trzebini, by odnowić meble pewnemu księdzu. Gdy wykonałem porządnie robotę, zapłacił i zaproponował mi pracę w katedrze. Nie hardzo mi się to widziało, ale cóż było robić. Zawsze to lepiej, niż być bezrobotnym. Zgodziłem się. Z biegiem czasu pokochałem i pracę, i miejsce. Dziś bym jej nie zmienił na żadną inną.

Rozmowa urywa się. Wstajemy i przez niewielkie żelazne drzwi w rogu zakrystii dostajemy się do wąskiego korytarzyka. Jesteśmy w Wieży Zygmuntońskiej. Nareszcie! Wychodzimy z mroku rusztowań. W przyćmionym świetle małych okienek wisi ON. Ogromny, zielonkawy, jakby omszały. Wzrok zatrzymuje się na białej tabliczce:

...wazy ponad 11 ton, a serce tylko 350 kg, wysoki na dwa i pół metra, o siem metrów obwodu... Przypominam sobie słowa z tłumaczenia łacińskiego napisu, który wije się dwukrotnym wężem wokół szyi olbrzyma — Zygmunta, król Polski odlać kazał ten dzwon godny swym ogromem działalności jego i spraw dokonanych... — Nie darmo nazywają ten wiek złotym. Tylko wielki monarcha państwa mógł pozwolić sobie na taki dzwon.

Powiem panu jeszcze o Zygmuncie taką śmieszna historię, ale do tego nie można przywiązywać wagi — zastrzega się pan Władysław. — Otóż, która pana dotknie serca Zygmunta, murowanie w krótkim czasie wyjdzie za mąż.

Rewanżuję się zaczerpniętą z dziewiętnastowiecznej prasy anegdotą: „W Krakowie utrzymuje się dotąd krotochwilna a dowcipna dykresyjka, którą mieszczanie tamedzni podchwytywać lubią nowo przybyłych do grodu swego gości. Mawiają oni, że: gdy na Boże Narodzenie zadzwonią w Zygmunta, to głos (dokończenie na str. dziewiątej)

Migawki emigracyjne

DUSZPASTERZE POLSCY W ARGENTYNIE. Wśród duchownych wyznania rzymskokatolickiego pracujących w poszczególnych grupach etnicznych w Argentynie, największe skupisko stanowią Polacy, mający około 100 księży. Z tych 15 obsługuje swoich rodaków, a reszta pracuje w duszpasterstwie argentyńskim. Przed drugą wojną światową około 30 księży pochodziło z kolonii Azara (prow. Misiones). Byli to synowie emigrantów z Małopolski. Z tej grupy tylko kilku księży pracowało wśród polskich emigrantów.

CHÓR Z POZNANIA W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU. W czasie Mszy św. w Kościele Polskim w Paryżu, 20 czerwca br., śpiewał Chór Chłopców z katedry poznańskiej, pod kierownictwem ks. Zdzisława Bernata. Chór poznański wystąpił również w Notre Dame w Paryżu, następnie w Melun, Langny, Lourdes i Asperenne (Pirenieje). Chór został stworzony w 1888 roku przez księdza Józefa Surzyńskiego. Okres 1914 do 1939 to były złote lata chóru katedralnego, który zdobył sławę swymi koncertami w Pradze w 1926, w Wiedniu 1936 i Paryżu w 1937 r. W czasie wojny katedra Poznańska została z rozkazu władz okupacyjnych zamknięta i chór rozwiązany. Katedra została podpalona przez Niemców przy wycofywaniu się z miasta. Po odbudowie katedry w 1956 ks. Bernat postanowił powołać do życia nowy chór złożony z chłopców i dorosłych mężczyzn, by kontynuować tradycje polskiego „Bella Kantorium”. 56 chłopców i dorosłych poświęca swój czas i talent, by śpiewać na chwałę Boga. Chór zwdzięcza swój rozwój ks. Biskupowi Antoniemu Baraniakowi, który służy mu pomocą materialną i duchową. W 1974 Chór został zaproszony do Salzburga na VI-ty Kongres Muzyki Sakralnej gdzie wykonał kilka utworów polskich, uzyskując uznanie i sławę światową.

Z ostatniego rozważania przypomniemy sobie, że **istotą grzechu nie jest czyn zewnętrzny, ani to co pod zmysły podpada** (nawet gdyby to miał być tak okropny czyn jak morderstwo dziecka), **ale stan ducha, o jakim czyn ten świadczy**. Grzech bowiem z ducha pochodzi i duch o nim decyduje. Dlatego też wszystkie rozważania o zbawieniu zatrzymują się w połowie drogi, gdy ograniczamy się tylko do tego, co materialne i co pod zmysły podpada. Zatrzymujemy się przy znakach, a nie odczytujemy ich treści.

Pamiętać trzeba, że **człowiek jest istotą cielesno-duchową. Takie też jest całe życie jego i taka jest nasza religia**. Jest ona religią wcieloną, ale nie przestaje być religią ducha. To znaczy, że **prawdy i rzeczy ducha są na zewnątrz wyrażone na sposób materialny: znakami lub czynami**. Jednak w religii wszystko co jest materialne i podpada pod zmysły — ma duchowe znaczenie i duchową treść. W tym świetle trzeba również rozważać całe Chyustusowe dzieło zbawienia. Istotne znaczenie ma jego duchowa treść — a nie zewnętrzny znak. Nawet gdy tym znakiem jest „ciało wydane” i „krew przelana”.

Owszem, Chrystus dokonał zbawienia w ciele, i w sposób widoczny włączył ciało oraz krew swoją w dzieło zbawienia. Ale wszystko co widzialne to jakby litery, które odkrywają nieskończoną głębię ducha oraz niezgłębianą miłość Ojca, który do tego stopnia ukochał człowieka, że własnego Syna posłał na ratunek człowiekowi. W tym świetle zobaczymy, że **zbawienie nie jest Bożym szukaniem pomsty na grzeszniku — ale ratowaniem człowieka okaleczonego grzechem**. Zbawienie nie jest owocem gniewu Bożego, ale owocem nieskończonej i niewypowiedzianej miłości Jego Bóg nie jest zagniewanym mścicielem, ale Ratownikiem spieszącym na pomoc tym, których miłuje.

Wszystko co boli — jak ręce i nogi przybite do krzyża; wszystko co krwawi — jak serce przebite i cierniami oplecione czoło; zarówno ciało wydane i krew

przelana — to tylko znaki (ale co za znaki!) mówiąc, że Ten, który nas kocha niczego nie żałował dla naszego zbawienia. Mówi o stanie Ducha, który zbawia.

Budne ręce — mydłem umyć można. Ale ducha grzechem splamionego — tylko duchem oczyścić można. Jak grzech z natury swojej jest grzechem ducha, tak zbawienie jest zbawieniem ducha.

Dlatego z miejsca trzeba jak najmocniej powiedzieć, że **nic z tego, co materialne nie ma znaczenia, jak długo nie jest ono wiernym znakiem i wyrazem stanu ducha**. Podobnie uczestnictwo we mszy św. Zwykła materialna obecność nic nie pomoże jak długo duchem nie będziemy się jednoczyli z Chrystusem. Potrzeba więc aby czciciele Jego oddawali Mu cześć w duchu i prawdzie” (J 4, 24). W prawdzie — to znaczy, że wszystkie ofiary, czyny czy znaki materialne muszą być prawdziwym wyrazem stanu ducha. **To, co materialne musi się pokrywać z tym, co duchowe**. Prawdziwe nawrócenie nie może się ograniczać do znaków materialnych i zewnętrznych, ale musi być nawróceniem i odnową ducha. Dlatego Chrystus tak mocno napiętnował faryzeuszów. Ich uczynki i ofiary materialne były kłamstwem, bo nie wyrażały tego, co w ich duszach było. Niestety, faryzeizm nie skończył się. Jeżeli ograniczamy się tylko do zewnętrznych znaków materialnych nie pokrywających się ze stanem ducha, wterły nowoczesny faryzeizm jest niczym innym, jak antychrześcijaństwem i walką z Chrystusem.

Abym ratować człowieka z grzechu Bóg nie zadowolił się czynem materialnym. Człowiek jest duchem wcielonym i jako taki zgrzeszył. Stąd i zbawienie musiało być dziełem Ducha wcielonego, dokonanym w ciele i materialnie wyrażonym.

Jeżeli Bóg jako Duch ma być czczony w duchu i w prawdzie — to również zbawienie człowieka musiało być dokonane w duchu i w prawdzie. W prawdzie, to znaczy musiało konkretnie być dostosowane i do grzechu jaki człowiek popełnił i do okoliczności w jakich po grzechu się znalazł. Człowiek zgrzeszył jako istota wolna i nie przestał być wolny.

Sposób zbawienia musi być taki, aby człowiek jako istota wolna mógł je wykorzystać względnie przyjąć i wrócić do Boga z własnej woli. „Ty bez nas nie możesz nas zbawić” — mówi poeta. Czołwiek zgrzeszył, bo został oszukany, gdy uwierzył w fałszywy obraz Boga jaki szatan mu podsunął (Obraz szatana przyjął jako obraz Boga, p 71 — Skutki grzechu). Trzeba więc ten fałszywy obraz Boga zastąpić prawdziwym i trzeba, aby człowiek przyjął prawdziwy obraz Boga jako wzór w doskonaleniu samego siebie. Wreszcie: gdy przez grzech człowiek trzeba było, aby w tej sytuacji wytworzonej znalazł się w niewoli szatana — rzonej przez grzech i w świecie podległym mocy Złego Ducha — dokonało się również wyzwolenie człowieka.

Oto — z grubsza mówiąc — prawda sytuacji w jaką Bóg posyła Syna swego na ratowanie i wyzwolenie człowieka. Innymi słowy plan zbawienia nie jest jakimś sztucznym planem narzuconym z zewnątrz, ale uwzględnia rzeczywisty stan rzeczy. Bo tylko w tym stanie człowiek grzeszny, ale i w grzechu wolny, mógł być zbawiony.

Rozważając Boży plan zbawienia św Paweł z zachwytem mówi: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysłędzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana albo kto był Jego doradcą?” (Rz 11, 33 ns.).

— „Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysłędzenia Jego drogi”. Słowa Psalmisty, które mogłyby się wydawać ostatecznym przepięczeniem losu i zguby człowieka są właściwie punktem wyjścia zbawczego planu Bożego. Bóg bowiem mówi ustami psalmisty: „Lud mój nie posłuchał mego głosu: Izrael nie był mi posłuszny. Pozostawiłem ich przeto twardości ich serca. Niech postępują według swych zamysłów” (Ps 81, 12 ns.). Otóż — w takiej sytuacji wytworzonej postępowaniem człowieka „według jego zamysłów” i według jego woli — Bóg przychodzi zbawić człowieka. Jeden z niemieckich poetów mówi: „Przekleństwem złego czynu jest to, że on nadal złe czyni rodzici musi”. I tak aż do absurdu. Otóż w tym absurdzie zła, gdy człowiek zabija tego, który przyszedł aby go zbawić — w tym absurdzie zła, Chrystus Pan dokonuje zbawienia człowieka w Duchu, w prawdzie i w miłości.

Ks. Witold Kiedrowski

(dokończenie ze str. siódmej)

słychać do Wielkiej Nocy. I nic w tym dziwnego, bo w pobliżu starej stolicy Jagiellonów znajduje się wioska nosząca miano Wielkanoc”.

Podczas okupacji krążyły po mieście plotki, że Zygmunta Niemcy wywieźli. Nawet radio angielskie podawało, że król dzwonił zniknął z wieży. Bo i do mnie przyszedł taki gość. Wiedział, że ja tu chodzę i wiem, co się tu dzieje. Przedstawił mi się, że jest z podziemnej organizacji i pyta, jak to z tym Zygmuntem jest? A ja mówię, że wszystko w porządku. Trzeba wiedzieć, że odlewał go norymberczyk, a gdzieby oni dzieło sztuki, co uważali za swoje, niszczyli, to raz, a poza tym, zdawali sobie sprawę, do czego Polacy Zygmunta używali. Przecież nie tylko na same święta, ale i na zwycięstwa wojenne. A to im przypadło do smaku. Któregoś dnia na mieście usłyszeliśmy dźwięk Zygmunta. Każdy stanął jak wryty. Co się dzieje? Sam przecież nie dzwoni; pewnie że nie, Niemcy właśnie dzwonili na kapitulację Paryża. Myśmy naprawdę płakali, a Zigmunt razem z nami. Ten dzwon, to jakby czarodziej. On wiedział kiedy, jaki głos wydać. Wtedy jęczał przenikając do głębi serca.

Marian Słomczyński

Michał Anioł przekazał swemu przyjacielowi Vasari'emu dziesięć lat przed śmiercią sonet na swój grobowiec: „*Teraz bieg mojego życia, jak krucho łódź na wzburzonym morzu osiągnął wspólny port, do którego wszyscy musimy zawinąć, aby zdać sprawę z dobrych i złych uczynków...*”.

W r. 1568 Vasari, cztery lata po śmierci Michała Anioła, wspomina jego testament: „*Swój testament spisał w trzech zdaniach: pozostawiam swoją duszę Bogu, swoje ciało ziemi, zaś swój materialny dobytek najbliższemu krewnym...*”.

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI, ZEBRAN

21—28 VIII Rekolekcje dla polskich zakonnic.

5—10 IX — Rekolekcje dla księży
— Kurs Akcji Katolickiej.

12 IX — Pielgrzymka do N. Dame de l'Epine (Szampania).

30 IX — 50-lecie Krucjaty w Neux les Mines.

Najdroższa świętość

Scieżkami parku szpitalnego w Calgary pchałem wózek, na którym siedziała moja mama, już bardzo wtedy schorowana. Poprzez ogromne świerki przebijały promienie wrześnieowego słońca. Powietrze było świeże. Mama, którą wszyscy nazywaliśmy Liuba, trzymała w ręku kwiat, symbolizując Torę. Pięcioksiąg Mojżeszowy. W pewnym momencie chwyciła mnie kurczowo za rękę i zapytała:

— Czy Zalman już wrócił? Czy udało mu się przywieźć Torę?

Wujek Zalman wyprawił się w podróż, kiedy mamie pogorszyło się mocno i trzeba ją było przewieźć do szpitala.

Zalman jest najmłodszym bratem mamy i jedynym członkiem rodziny mieszkającym w Kanadzie. Oboje urodzili się koło Czernichowa, na Ukrainie. Liuba po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Warszawie, po powrocie następnie w strony rodzinne, oznajmiła rodzicom, że wyjeżdża do Ameryki, gdzie mieszka jej narzeczony Abraham. Ślub odbył się w Calgary w roku 1913. Rok później rodzina na Ukrainie została dotknięta wielkim nieszczęściem, które rozpoczęło niezwykłą historię z Torą.

Liuba miała brata, który był reprezentantem w przemyśle włókienniczym. Pewnej styczniowej nocy został zamordowany przez wieśniaka, który go odwoził na stację. Nieszczęście zupełnie załamało zupełnie ojca Nathana. Rodzina zwróciła się wtedy po radę do rabina Mordesa, który przywołałszy do siebie Nathana tak do niego przemówił:

„Nadszedł dla ciebie czas, abys wznosił się ponad ziemskie troski do Boga Wiecznego. Dla upamiętnienia śmierci syna zamów u pisarza kopię Tory, sporządzoną na najpiękniejszym pergaminie. Praca przepisywacza musi być bez skazy, ponieważ najmniejszy błąd czyni Torę nieskuteczną. Przeciwnie zaś, Tora doskonała jest cenniejsza od wszystkich dóbr tego świata”.

Nathan od razu zaangażował pobożnego i zdolnego pisarza, sam zakupił najlepszy atrament, najprzedniejszą gęsie pióra i najdelikatniejszą owczą skórę. Każdego dnia przychodził do sali studiów synagogi, gdzie pracował przepisywacz.

Kiedy mama dowiedziała się o śmierci brata i o nieutulonym w żalu ojcu

wybrała się w podróż do Rosji. Po przyjeździe znalazła Nathana od tego stopnia zajętego gromadzeniem pergaminów Tory, że nie zauważył nawet jej ciąży. Liuba urodziła córeczkę we wrześniu 1914 r., zanim dzieło przepisywania Tory zostało zakończone.

Praca trwała prawie cały rok. Zwój białego pergaminu był pokaźny i przypominał maleńką, niewinną owieczkę. Nathan kazał na drążku rolonu wypisać następujące słowa: „Ku paniącej Mendel, syna Nathana i Feiga-Risza Lubińskich, zamordowanego w drodze trzynastego dnia Tevet, 5674 (1914) roku. Jego ciało spoczywa w Troick”.

Tora była w posiadaniu Nathana aż do jego śmierci w r. 1929, w Moskwie. Następnie synowie przechowywali ją w szafie, w maleńkim pokoju, który zamieszkiwali na przedmieściach stolicy. Uciekając w r. 1941 przed inwazją niemiecką rodzina Nathana zabrała z sobą Torę, zapakowaną w formie materaca. Towarzyszyła ona im wszędzie w całej ich wędrówce. Nie zawsze było łatwo nieść z sobą 20 kilowy ciężar, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba się było kryć przed Niemcami.

Po zakończeniu wojny Lubińscy powrócili do starego mieszkania pod Moskwą i Tora została zamknięta ponownie w szafie, by uchronić ją przed niezdrową ciekawością policji i fanatyzmem ateuszki.

Lata upływały. W r. 1960, Zalman od dawna osiadły w Kanadzie, wraz z żoną przybył odwiedzić swoją rodzinę w Moskwie. Był zaskoczony. Jego bracia zestarlieli się bardzo, a ich dzieci były mu obce. Jedynie Tora była ta sama, stara, święta Tora, którą oglądali jeszcze przed samym wyjazdem do Kanady. Zalman chciał ją i teraz zobaczyć, ale ponieważ niebezpiecznie było ją rozwijać w małym mieszkanku, jeden z bratanków Dawid, zaproponował przekazać mu ją nocą, w parku hotelu, który zamieszkiwał wraz z żoną.

O ustalonej godzinie Zalman zobaczył młodzieńca dźwigającego w ramionach, zdawało się, dziecko opatulone dużym szalem. Wymienili kilka słów, a potem Zalman wziął Torę i skierował się do hotelu. W miarę jak rozwinął tekst, słowa boże, wypisane przed laty, a które znał na pamięć, przesuwały się przed jego oczyma. W świecie, gdzie wszystko ulegało zmianie Tora pozostała ta sama: ona nie zmieni się nigdy!

Widząc do jakiego stopnia Zalman cenił święty zwój, bracia zaproponowali mu zabranie go do Kanady. W ten sposób rodzinny skarb znalazłby wreszcie bezpieczne schronienie. Zalman zgodził się od razu, ale by wyostać oryginalny manuskrypt z Rosji potrzebował specjalnego pozwolenia, które z kolci wymagało całego szeregu formalności, prawie niemożliwych do załatwienia. Chcąc nie chcąc musiał więc wracać do Kanady bez cennego rulonu.

Nie zrezygnował jednak ze swoich zamiarów. W 1965 roku napisał do Paul Martin, kanadyjskiego ministra spraw zagranicznych, by mu pomógł w odzyskaniu Tory. Wzruszony szczerością listu i oryginalnością prośby, Martin obiecał uczynić wszystko, co będzie w jego mocy.

Rozpoczęły się nieprawdopodobne wprost pertraktacje. Minister radził Zalmanowi pojechać do Moskwy i na miejscu przedsięwziąć dalsze starania. W roku 1974 Zalman odwiedził matkę, ciężko chorą w szpitalu i oznajmił jej, że nazajutrz wyjeżdża do Rosji po Torę.

— Jedź — powiedziała Liuba. — Jedź i wracaj szybko bym mogła jeszcze zobaczyć ją.

Kilka dni później był już w Rosji. Bracia nie żyli, ale bratankowie bez wahania przekazali mu Torę.

— Zabierz ją — powiedział Dawid — ale mów jak najmniej o tym, w jaki sposób ją zdobyłeś. Jesteśmy szczęśliwi, że ją masz. Dla ludzi wolnych Tora jest źródłem mocy; ale dla nas zniewolonych jest ona ciągłym wyrzutem za naszą ośpałość. Być może pewnego dnia będziemy godni wypełnić jej przykazania. Tymczasem idź w pokój!

Nazajutrz rano jakby nowy duch wstąpił w Zalmana. Za radą Paul Martin, zaniósł Torę do biblioteki Lenina; tutaj kazano mu zwrócić się do naczelnego archiwisty. Znalazł kobietę — służbistkę Sonię, która wysłała go do ministerstwa kultury. Ale Zalman wolał pójść do ambasady kanadyjskiej, gdzie poradzono mu, by jeszcze raz ponowił swoją prośbę. Powrócił więc do biblioteki, mając tym razem w ręku list polecający p. Martin. Sonia była nieugięta. Kiedy wrócił po kilku dniach, znów niczego nie osiągnął. Sonia za każdym razem znajdowała inny pretekst: ta sprawa nie należy do mojego resortu; nie mam potrzebnych formularzy; albo muszę zapytać moich przełożonych.

Po tygodniu wreszcie oznajmiła, że otrzymała potrzebne pozwolenie, ale istnieje jeszcze jedna trudność: nie mamy odpowiedniego opakowania dla zwoju. Zalman po kilku minutach dostarczył jej nowe prześcieradło, które przywiózł z Kanady. Sonia je przyjęła, ale jeszcze jedno: pieczęcie można przybić jedynie na solidnym, specjalnym sznurze, którego oczywiście nie ma. I znów Zalman dostarczył jej grubego sznur, którym były przywiązane podarunki przywiezione dla bratanków z Kanady. Sonia w końcu zgodziła się, nie omieszkując zaznaczyć, że na lotnisku będzie musiał zapłacić takse w wysokości 200 rubli.

Nareszcie Tora mogła opuścić Rosję. Zalman niósł ją w ramionach schodząc po schodach biblioteki, w pośpiechu, by przypadkowo archiwistka się nie rozmyśliła. Czuł się podobny do Mojżesza, schodzącego z góry Synaj z tablicami Przykazań.

Na lotnisku przedstawił pozwolenie wywozu. Po uregulowaniu taksy, przeszedł przez kontrolę policijną i skierował się do samolotu. Ale w momencie, kiedy zajmował swój fotel, ktoś wywołał jego nazwisko:

— Towarzyszu Lubiński, czy mówicie po rosyjsku?

— Tak.

— Proszę zejść i zgłosić się natychmiast w komisariacie policji.

Zaprowadzono go do biura, gdzie kazano mu opróżnić kieszenie. Następnie kazano mu zdjąć buty, które sprawdzono skrupulatnie. Jedynie Tora nie została poddana badaniu, ponieważ żaden z urzędników nie ośmielił się zakwestionować oficjalnych pieczęci. Po kilku minutach Zalman znalazł się znów w samolocie, z cennym rulonem.

Paczka budziła zrozumiałą ciekawość. Zawinięta w prześcieradło kanadyjskie opatrzona pieczęciami, intrygowała pasażerów: co może zawierać? Jaką tajemniczą broń? Dziecko owinięte w pieluchy? A może peki polskich kiełbas? W rzeczywistości to wszystko w niej było, ponieważ zostało powiedziane, że Tora od wieków jest bronią tajemną, łagodną jak dziecko, ożywcza jak pokarm.

Dwa dni później, Boeing 747 d'Air Canada, wylądował na lotnisku międzynarodowym w Calgary. Pierwszy wysiadł Zalman, niosąc swój cenny zwój.

— Jak ze zdrowiem Liubej?

— Czeka na ciebie — odpowiedziała żona.

W ciągu trzech tygodni nieobecności brata Liuba była już prawie zupełnie wyczerpana. Kiedy wszedł do pokoju, jej oczy błyszczały. Ucałowała go i głosem zgaszonym zapytała, gdzie był tak długi czas.

— Przecież wiesz dobrze — odpowiedział Zalman. — U nas, w Rosji, by przywieźć Torę naszego ojca. Ona jest tu.

— Wiem, wiem — wyszeptala i lzy spływały jej po policzkach. — Tora przywróciła życie ojcu. Oby przywróciła nam wszystkim nadzieję!

W szabat, zanim jasność poranka dotknęła szczytów gór, Liuba oddała ducha.

Tora Nathana znajduje się w tej chwili w świętej arce synagogi Sharey Tzedec, w Calgary. Jej zadziwiająca historia jest wypisana złotymi literami na płótnie, w które jest owinięta.

Oto dziedzictwo przekazane przez Nathana dzieciom i wnukom: pergamin zawierający orędzie Boże — tak potężne, że nie było dla niego bezpiecznego miejsca w olbrzymiej Rosji. To dziedzictwo należy do nas wszystkich i takim na zawsze zostanie: ciężarem i zarazem umocnieniem w pielgrzymowaniu, którego każdy z nas musi dokonać.

M. Schumiatcher



Nie uciekniesz

Omijam więc kina, odwracam głowę od kiosków z gazetami, ale robię za to długie spacery... Wielkie bulwary, to znowu Pola Elizejskie. Idę sobie spacerkiem i patrzę, jak ludziom się śpieszy, jak ludzie sami ze sobą rozmawiają i uśmiechają się sami do siebie (co raz więcej takich ludzi w Paryżu! może dlatego, że nikt inny do nich nie mówi, nie uśmiecha się?!)... Najbardziej naturalnie to jeszcze wyglądają dzieci i ludzie starzy: dziecko, gdy się zagapi to o świecie zapomni! Buzię otworzy i świata nie widzi poza przedmiotem swego podziwu; a starzy — nie spieszą się... rozkoszują się każdą chwilą życia na ziemi, choćby to życie i ciężkie było. Wszystko ich cieszy...

Ale nie uciekniesz, człowiecze! Nie schowasz się w myślą dziurę! Pewnego dnia wpadłem. To było po przegranej „Zielonych” (piłkarskiej drużynie St. Etienne) z „Bawarczykami” (Bayern Monachium). Na Polach Elizejskich zgromadził się tłum rozentuzjanzmowanych kibiców sportowych. Obok mnie płakał jakiś mężczyzna w siłę wieku i bełkotał: „On a gagné! on a gagné!” — „Zwyciężyliśmy!” Młode dziewczęta rzucały się z piśkiem na szyję ulubionych piłkarzy i wciskały im kwiaty! Sam prezydent Francji musiał z tego powodu czekać na piłkarzy z obiadem 45 minut!!!

Tego jeszcze moje stare oczy nie widziały! Znowu znalazłem się wśród ludzi! Znowu otarłem się o CZŁOWIEKA! Jedyna pociecha, że nie był to już „monstrum” (z poprzedniej gawędy) — niemniej także człowiek trudny do przyjęcia! — fanatyczny, zaślepiony, oglupiony!...

Skorzystali z tego ludzie sprytni i nieuczciwi: o paręnaście metrów od szalonego tłumy, z „Banco di Roma” wynieśli spokojnie 340 tys. franków! zmaltretowawszy uprzednio — także zielonego, ale ze strachu — kasjera!...

EMIGRACYJNA PIELGRZYMKĄ
DO
LOURDES
od 5 do 12 sierpnia 1976

I przypomniałem sobie film amerykański „W samo południe” z Gary Cooperem w roli szeryfa, któremu wszyscy radzą uciekać przed zemstą powracającego z więzienia groźnego bandyty. Przypomniałem sobie jego słowa: „Jeśli ucieknę raz, będę musiał uciekać całe życie!”

Daremma moja ucieczka od człowieka, bo nie ucieknę nigdy przed sobą samym!

Paryżanin

Rodaku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim
(firma Brzostek)

przy 11 rue Joffroy, PARIS
17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów im portowanych z kraju), wstąp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 266.07.69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZIŃSKI O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE
29, av. du Général-Leclec
Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

PIELGRZYMKĄ POLSKĄ DO HANOWERU

Tegoroczna pielgrzymka do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hanowerze odbędzie się w samą uroczystość Wniebowzięcia NMP. 15 sierpnia. Obchodząc ją będziemy w pierwszym roku przygotowani do rocznicy sześćsetlecia sprowadzenia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej i powstania Sanktuarium na Jasnej Górze. Mamy okazać Bogurodzicy wdzięczność za nieprzebrane bogactwo łask, które wyjednała u Boga Narodowi Polskiemu. Naszym udziałem w pielgrzymce do Hanoweru na czele ze swymi Duszpasterzami dany wyraz wdzięczności za Jej sześciowiekowe duchowe królowanie nad nami.

Jak najserdeczniej na tę uroczystość zapraszają wszystkich Rodaków Duszpasterze z Hanoweru.



PIELGRZYMKĄ DO NOTRE DAME
DE L'EPINE

12 września hr., odbędzie się pielgrzymka do sanktuarium maryjnego w Notre Dame de l'Epine (7 km od Châlons sur Marne, w kierunku Metz, przy drodze N 3), gdzie znajduje się łaskami słynąca figurka Matki Boskiej.

O godz. 12.00 — uroczysta Msza św. koncelebrowana, której będzie przewodniczył ks. prał. S. Z. Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Na pielgrzymkę zapraszamy wszystkich Polaków, przede wszystkim wierznych powierzonych naszej duszpasterskiej trosce w Châlons sur Marne, Vitry le François, Suippes, Sermaize les Bains.

Misjonarze Oblaci
z La Ferté sous Jouarre

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

18 NIEDZIELA ZWYKŁA 1 sierpień 1976

CZYTANIE I (Wj 16, 2-4, 12-15)
Czytanie z Księgi Wyjścia

Na pustyni całe zgromadzenie synów Izraela zaczęło szemrać przeciw Mojżeszowi i przeciw Aaronowi. Synowie Izraela mówili im: „Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i chleb jadali do sytości. Wyprowadziłeś nas na tę pustynię, aby głodem umorzyć całą tę rzeszę”. Pan powiedział wówczas do Mojżesza, „Oto zesłę wam chleb z nieba na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami, czy też nie”. „Słyszałem szemranie synów Izraela. Powiedz im tak: „O zmierzchu bedziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem”. Rzekliście, wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz, a kiedy nazajutrz rano wartwa rosy unosiła się ku górze, ujrzano, że na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Na widok tego synowie Izraela pytali się wzajemnie: „Manhu?”, to znaczy: „co to jest?”, gdyż nie wiedzieli, co to było. Wtedy Mojżesz powiedział do nich: „To jest chleb, który Pan wam daje na pokarm”.

PSALM 78 (77), 3 i 4bc, 23-24, 25 i 54
Pokarmem z nieba Pan swój lud obdarzył. Co usłyszeliśmy i cośmy poznali, i co nam opowiedzieli nasi ojcowie, opowiemy przyszłemu pokoleniu, chwale Pana i Jego potęgę. Pan Bóg z góry wydał rozkaz chmurom i bramy nieba otworzył. Jak deszcz spuścił mannę do jedzenia, podarował im chleb niebieski. Spożywał człowiek chleb aniołów, zesłał im jada do syta. Wprowadził ich do ziemi swej świętej, na górę, która zdołała Jego prawica.

CZYTANIE II (Ef 4, 17, 20-24)

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan

Bacia: To mówię i zaklinam was w Panu, abyście już nie postępowali tak, jak postępują poganie z ich próżnym myśleniem. Wy zaś nie tak nauczyliście się Chrystusa. Słyszeliście przecież o

Nim, zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że co się tyczy poprzedniego sposobu życia, trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek kłamliwych żądz, a odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości.

Alleluja (Mt 4, 4b). Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych. **Alleluja.**

EWANGELIA (J 6, 24-35)

Kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że na brzegu jeziora nie ma Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam Go szukali. Gdy zaś Go odnaleźli na przeciwnym brzegu, rzekli do Niego: „Rabbi, kiedy tu przybyłeś?” Odpowiedział im Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do sytości. Troszcicie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy: Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec”. Oni zaś rzekli do Niego: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?” Jezus odpowiadając rzekł do nich: „Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał”. Rzekli do Niego: „Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: „Dał im do jedzenia chleb z nieba”. Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu”. Rzekli więc do Niego: „Panie, dawaj nam zawsze tego chleba”. Odpowiedział im Jezus: „Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”.

19 NIEDZIELA ZWYKŁA 8 sierpień 1976

CZYTANIE I (1 Krl 19, 4-8)

Czytanie z Pierwszej Księgi Królewskiej
Eliasz poszedł na pustynię na odległość jednego dnia drogi. Przyszedszy, usiadł pod jednym z janowców i pragnąc

umrzeć, rzekł: „Wielki już czas, o Panie! Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków!” Po czym położył się tam i zasnął. A oto anioł, trącając go, powiedział mu: „Wstań i jedź!” Eliasz spojrział, a oto przy jego głowie podpłomyk i dzban z wodą. Pdniósł się więc, zjadł i wypił, i znwu się położył. Powtórnie anioł Pana wrócił i trącając go, powiedział: „Wstań, jedź, bo przed tobą długa droga!” Powstawszy zatem, zjadł i wypił. Następnie mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż do Bożej góry Horeb.

CZYTANIE II (Ef 4, 30-35, 2)

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan

Bracia: Nie zasmucajcie Bożego Duchu Świętego, którym zostaliście opieczętowani na dzień odkupienia. Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie — wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni. Przebaczajcie sobie nawzajem, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie. Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu.

Alleluja (J 6, 51). Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. **Alleluja.**

EWANGELIA (J 6, 41-51)

Żydzi szemrali przeciwko Jezusowi, dlatego, że powiedzieli: „Jam jest chleb, który z nieba zstąpił”, i mówili: „Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakżeż może On teraz mówić: Z nieba zstąpiłem?” Jezus im odpowiedział: „Nie szemrajcie między sobą. Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał: Ja zaś wskreszę go w dniu ostatecznym. Napisane jest u proroków: „Oni wszyscy będą uczniami Boga”. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne. Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata”.